Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 7. Kraków, 1 kwietnia 1922. Rok VI.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

PRENUMERATA:
Roczna 200 M. półroczna 100 M.
Egzemplarz pojedyńczy 12 M.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Dwie rocznice.

W drugiej połowie marca b. r. upływa rok od dwu bardzo ważnych wypadków narodowych. Oto dnia 17 marca rocznica uchwalenia konstytucji, a dnia 20 marca rocznica głosowania, czyli plebiscytu na Górnym Śląsku. Przypomnijmy sobie naprzód pierwszą. Co ona oznacza?

Przypomnijcie sobie, młodzi przyjaciele, co się to dzieje u was przed rozpoczęciem zwyczajnego zebrania w waszem stowarzyszeniu. W sali panuje hałas i zamieszanie; jeden nad drugiego krzyczy, wymachuje rękami, popycha, szturcha; chcesz dojść do kolegi, który jest pod oknem, a tu ci ktoś wchodzi w drogę; próbujesz innej drogi, a tu znow w sam raz stołek albo ławka stanęła na przeszkodzie. Gdyby wszedł na to ktoś obcy i będąc niewidzialnym dla was, widział was jednak, toby sobie pomyślał: „Czy też jest jakiś sposób na tych młodzieńców, czy też jest coś, coby ich doprowadziło do porządku?" Otóż, gdyby się mnie zapytał, tobym mu odpowiedział: — „Jest sposób na nich, szanowny panie! A tym sposobem jest jedno wielkie słowo — prawo! Prawo mówiące o obowiązkach członków i ich prawach w stowarzyszeniu! Chcesz wiedzieć, jak się to dzieje, — patrz! Oto od stołu rozlega się głos Patrona, czy Prezesa: Zaczynamy! Patrz, co się teraz stanie!" Na chwilę nie słychać nic, tylko suwanie krzeseł; każdy chce siedzieć przecie na zebraniu; jeszcze w powietrzu brzmią ostatnie słowa rozmowy, zaczęte, a nie skończone zdania; i — koniec. Cisza! Patron wygłasza proste słowo otwierające zebranie. Słuchają wszyscy, są potem inne przemowy, śpiewy i t. d.

To znaczy prawo w stowarzyszeniu! Tosamo też znaczy konstytucja w państwie. To nie jest nic innego jak tylko prawo, a raczej zbiór praw. Kiedy z łaski Opatrzności, w nagrodę za wiekowe cierpienia narodu poczuliśmy się wolnym narodem, wszyscy rozumieli, że należy złączyć wszystkie dotąd rozłączone dzielnice przez nadanie jednych wszystkim praw. Wybrano więc sejm, którego najważniejszym obowiązkiem było uchwalić prawa dla obywateli państwa, czyli konstytucji; stąd się on też nazywa sejmem konstytucyjnym, albo konstytuantą! Wybrany w styczniu 1919 r. wypracował konstytucję na 17 marca 1921 r., a ogłosił ją 1 czerwca 1921. Radzi jeszcze dalej, bo oprócz zasadniczych ustaw musi wydać jeszcze szereg innych szczegółowych. Ważna to była chwila 17 marca 1921 r. Państwo bowiem otrzymało prawa; jak dotąd jeszcze nie było wiadomem, co będzie z Polską i skutkiem tego było dużo nieporządków, zamieszania, tak od tej pory zamieszanie ustaje, nastaje ład, w państwie jednolitość urzędów; wyglądamy, jak inne rządzące się prawem państwa.

Ale jest jeszcze w tym czasie i druga rocznica. W dn. 20 marca 1921, ludność Górnego Śląska przystąpiła do głosowania, czy chce należeć do Polski, czy do Niemiec. Pamiętamy jeszcze wypadki, które to głosowanie poprzedziły. Żydzi i socjaliści (ci bowiem zawsze trzymają się razem) całego świata wrzeszczeli, że na G. Śląsku są tylko Niemcy, że Polaków niema; rząd niemiecki, raczej pruski robił wszystko, byle tylko zastraszyć naszych braci Polaków i od głosowania za Polską odwieść. Jednak dzień głosowania wykazał, że G. Śląsk w swej rdzennej, tubylczej ludności jest polski. Wsie w olbrzymiej swej większości głosowały za Polską; rolnik górnośląski wytrwał w jedności z Macierzą. Niestty, dzięki polityce rządu pruskiego, miasta w znacznej części zniemczone; bogacze frankfurtscy, berlińscy i t. p. kapitaliści niemieccy od dawna pracowali nad tem, by nie tylko skarby ziemi śląskiej dla siebie zużytkować, ale i ludzi dla państwa pruskiego pozyskać. Robotnik polski robił co mógł, by tylko obudzić narodowe sumienie w towarzyszach; niestety, nie zawsze się mu to udawało. Na dobitek złego na żądanie Anglji, pozwolono głosować nawet

t. zw. emigrantom, t. j. takim, którzy na Śląsku przed laty mieszkali, a obecnie są po za jego granicami. Było to obliczone na korzyść dla Niemców, oni to ciągle przepływali przez Górny Śląsk. To też nie wypadł zeszłoroczny plebiscyt tak, jakbyśmy pragnęli. Ale przecież dzięki niemu z Polską złączy się już wkrótce choć część i to znaczna i bogata prastarej śląskiej ziemi — zakuci dotąd w kajdany pruskiej niewoli bracia poczują się wolnymi, do warsztatu pracy narodowej na pomyślność państwa polskiego staną zastępy nieugiętych robotników i zahartowanych w trudzie rolników, dla państwa i jego obywateli otworzy się łono ziemi śląskiej kryjącej „czarne djamenty”.

Dlatego rocznica plebiscytu jest nam droga! *P.*

Zdrowaś Marjo...

Dzień się miał ku schyłkowi.

Słońce, rzucając ostatnie swe blaski na ziemię, jaśniało, śląc jej „dobra-noc” i jej mieszkańcom.

Szy więc zwiastuny zachodu, rozglądając się ciekawie wszędzie, wciskając się w najdalsze kryjówki.

A wielka tarcza słoneczna, jakaś krwawa, niezwykła, zwolna zanurzała się poza góry Libanu. Purpurą jej zabarwione niebo wyglądało zdala, jak ogromne ogniste sklepienie. Promienie w miarę zachodu, coraz bardziej niezwykłe, czerwone, padały na ziemię, na drzewa, domy, tworząc fantastyczne cienie, kąpały się wreszcie w rzekach, przesycając wszystko swą barwą.

Ziemia drżała pod ich ciepłem, jakby z tajnej radości, jakby w przewidywaniu czegoś nadzwyczajnego.

Niezwykły stan przyrody wpłynął i na stworzenie.

Ludność niewielkiego Nazaretu wysypała się na ulice, ciekawa, co ma oznaczać ten niezwykły zachód słońca. Jedni wróżyli wojny inni klęski, nieszczęścia.

. . . .

Przez podwoje niewielkiego pokoiku wpadła do wnętrza snop promieni zachodzącego słońca, oświetlając wnętrze tegoż. Fale oświetlane, kąpiąc się w prześlicznych barwach, igrają po ubogich sprzętach, walczą z ciemnością, kryjącą się już po kątach i czychającą, by zapanować nad światłem, wreszcie padłszy na ziemię, rozsypują swój zapas barw, wykładając ją ślicznemi djamentami.

Obraz wnętrza co chwila się zmienia.

I oto teraz, promienie przewędrowawszy większą część pokoju, padły nagle na jakąś postać, klęczącą pobożnie.

Zwolna otaczają ją wokół, jak gdyby bały się dotknąć jej wiotkiego ciała, jej ślicznych, bujnych włosów.

Wreszcie ośmielone świętem skupieniem klęczącej, zaczęły ją otaczać złotym wieńcem, a część ich padłszy na głowę, zebrała się w koronę, tworząc niebiańską aureolę nad klęczącą.

. . . .

Klęczy Marja i modli się.

Postać jej tak piękna, tak pociągająca. Twarz otoczona anielską aureolą, prześliczna, okryta niebiańskiem blaskiem, zda się, że to twarz Świętej, twarz Anioła.

Klęczy: Pierś tylko niekiedy wznosi się od silnego westchnienia, wywołanego modlitwą.

Klęczy.

Jakieś postacie wiotkie, niuchwytne, postacie Aniołów, biorą kwiaty róż modlitwy płynące z falą

FILIPEK.

— Nie kłopotajcie się Wojciechowa, nie będzie Wam nic złego, jeszcze na was nie przyszedł czas — mówiła żona Jana Wroniaka do swej komornicy.

— Moiściewy, ja miarkuję, że mi wnet dacie gromnicę. Śnił mi się nieboszczyk w bielutkiej przyodziewie i prawił: Mnie tu dobrze, bom już z czyśca wyszedł do niebiańskiej kruchty, jeno teraz na ciebie czekam. Moiściewy, to śmierć!

— Ale, ale, cóżby znowu. A dyć wasz, świeć Panie nad jego duszą, dobry był dla was, toćby nie żądał waszej śmierci. Nie zawsze się wszystko wyśni. Może was ziąb strząsł w nocy, to i sen był taki. Przykryjcie się Wojciechowa. Dam wam haderę, albo kożuch, wygrzyjcie się.

— A gdybym też umarła, pamiętajcież Janowa, żeby Filipkowi nie zrobił kto jakiej krzywdy. Moiściewy. Sierota, biedactwo, a takie to nijakie, suchy kaleka. Ot, dopust Boży! Ale on taki dobry. Swoich nie macie, weźcież go, trzymajcie, to wam i pastucha nie będzie trzeba, a jak podrośnie, to wam i za poganiacza zarobi. A może go Matka Najświętsza dźwignie, wyprostuje, toby się zdał i na parobka, gdy się skrzepi i wyrośnie.

— Śmierć daleko, daleko! Ale na to mówiący, to się nie trapcie. Któżby tam sierotę krzywdził, a tożto kara Boska za to. Sumienie mam.

— A te trzysta papierków, com uciułała, to wam ostawię, Janowa. Dokupcie gruntu kawałek, albo byczki kupcie. Co z gruntu, to dla was, za to, co Filipka odziejecie i nakarmicie; dorobek na byczkach jużcić dla was i wszystko dla was, co zarobicie na tych trzystu papierkach. A za to niech się tuli u was sierota. Gdy wyrośnie, to mu oddacie. No, Janowa, będzie tak?

— Sprawiedliwie. Cóżby nie? Jak wola wasza.

— Zaklnijcie się na Panienkę Najświętszą, na Kalwaryjską, proszę was, moja Janowa, uczyńcież.

— Jak wola wasza, Wojciechowa. „Tak mi Boże dopomóż i Najświętsza Panienko, co wam grosza nie zmarnuję i dziecka nie pokrzywdzę. Wielkie słowo. Amen!

— Bóg zapłać, Janowa. Filipek! Chodźno tu. Gdzieżeś?

Filipek siedział z kotem na nalepie i grzał się, a nie słuchał i nie słyszał co matusia gadali z Janową. Przypomniał sobie kolędy, co je śpiewały łońskiego roku chłopaki, co chodziły z gwiazdą i nad tem przemyśliwał. Huczało mu jeszcze w uszach: Hej kolęda, kolęda!

— Filipek! chodźże do matusi, zawołała głośno Janowa.

Zesunął się z nalepy, a bury kot skoczył za nim. Chłopiec miał już ze dwanaście lat, ale mały był, chudy, głowę miał wielką, niby dynia na tyce; a nogi miał krótkie, wykręcone, że ledwie łaził. Oczy miał wielkie, wytrzeszczone i poczciwość w nich była wielka, ale rozumu jeno krzta.

uniesienia z serca Marji, słowa modlitwy, najpokorniejszej, najczystszej sługi, zanosząc je w niebo przed tron Jehowy.

Modli się Marja.

Za ludem Izraela, który w niewoli, w ucisku, coraz bardziej tracił swą wiarę czystą, prawdziwą, coraz więcej oddalał się od przepisów prawa, a podlił się w pochlebstwach przed tyranem

Składa prośby, by Zbawiciel, zapowiedziany od wieków, zjawił się wreszcie, by wybawił znękanych, dał pokój uciśnionym, otarł łzy płaczącym.

A ciche, korne modły zanoszą Aniołowie przed tron Boga.

Dusza Marji, ogarnięta tęsknotą, rwie się ku niebu, pełna miłości i szczęścia.

A słońce coraz niżej.

Już ledwo rąbek twarzy czerwonej, skupiwszy w sobie wszystkie purpury świata w jedną, nieokreślona barwę, błyszczy z poza gór.

Wreszcie, jak gdyby, po raz ostatni żegnało się z ziemią, zajaśniało całą siłą swych promieni.

A ponad ziemią rozległ się szmer cichej radości, rozkoszy.

Ziemia zadrżała silniej, drzewa odpowiedziały jej głośniejszym szmerem liści.

I stał się cud.

Oto w cichej izdebce Marji rozległ się jakiś cichy, daleki, tęskny śpiew.

Głuche zrazu „Gloria” wzmaga się z każdą chwilą, rośnie, potężnieje, przechodzi zwolna w hymn dziękczynny, hymn błogosławionych.

Zbudziła się z tęsknej zadumy Marja.

Słucha. W izdebce robi się coraz jaśniej, śpiew zbliża się coraz bardziej.

Wreszcie słyszy jakiś głos, zrazu tajony obawą i czcią. „Bądź pozdrowiona, Marjo! łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami.

Strwożona, wznosi wzrok ku górze i spostrzega ślicznej postaci młodzieńca.

Zdumiała się Marja.

W świętej pokorze swej duszy, nie chciała, nie mogła pojąć znaczenia słów, ani też cudownego zjawienia się młodzieńca, w którym z trwogą poznała Anioła.

Spostrzegł tę Jej walkę mieszkaniec Nieba i rzekł:

„Nie bój się Marjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga; oto poczniesz i porodzisz syna i nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan synem Najwyższego”.

„Duchu światłości. Jakoż to się stanie? Wszak Bogu ślubowałam wieczne dziewictwo” — rzecze Marja”.

„Duch Święty to sprawi, przetoż co się z Ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym“.

Milczała chwilę Marja. Wzniosła swą duszę ku niebu, szukając tam rady.

I napełniona świętością, rzecze: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego”.

I po raz trzeci zadrżała ziemia, po raz ostatni zabłysły promienie słoneczne, a ponad ziemią poszedł śpiew radosny, śpiew, który odtąd przez wieki się rozlega, jako pieś wieczorna:

„Zdrowaś Marja”.

Nowak Stanisław.



Zbiór dóbr prawdziwych znajduje się w duszy, Skąd ni przygoda, ni śmierć ich nie ruszy

— Matusiu! wołacie?

— A jużci. Niechże cię przytulę. Biednyś ty. Bogu cię polecam Najświętszemu. Pacierz mów, przykazań Boskich i kościelnych słuchaj, za moją duszę pacierz odmawiaj i za tatusiową. Trzysta papierków uciułałam dla ciebie. Janowa ci je dadzą, gdy wyrośniesz.

— Matusiu! nie umierajcie! Matusiu! ja was nie puszczę. Ja tu sam nie ostanę, bo mnie Jan utrąca. Ja się boję Jana, oni źli, burka walą, choć pies poczciwy mnie kopnęli raz.

Ja się boję.

Cobyś ta bajał, zagadała Janowa; pogniewał się na ciebie gospodarz raz i trącili: cóżbyś tam pamiętał.

— Jużci, co nie mam pamiętać. Ja się boję.

Matulu nie umierajcie!

Wojciechowa chorzała coraz bardziej. Nie pomogło jej nijakie ziele, ani leki od dziedziczki ze dworu i na św. Tomasza, zaraz po Bożem Narodzeniu, pochowali Wojciechową niedaleko od męża. Filipkowi zrobiło się mroczno w oczach od łez, a w duszy ciężko ze żalu. Matuli niema! niema! A Janowie pomstują, co przez matulę popsuli sobie święta, bo im chorzała. Wylazł na nalepę, grzeje się chłopczysko, bo mu zimno.

— A zleziesz ty stamtąd chłopaku! — wrzasnęła Janowa. Jeszcze mi nalepę zawali.

— A ty pokrako djabelska! będziesz tu siadał? Ja ci tu dam.

I chwyciła Janowa Filipka za koślawe nogi i pociągnęła z nalepy, aż spadł na izbę i głowę sobie rozbił, krwią zalał.

— Matulu! — wrzasnął — matulu! patrzcie z nieba i ratujcie.

— Stulże gębę poczwaro — krzyknął Jan i kopnął chłopca, aż w nim coś jękło żałośnie.

Tak się Filipkowi zaczęło w dwie niedziele po śmierci matuli, a jak się zaczęło, tak się i nie kończyło. Ledwie przebiedował zimę. Na wiosnę było mu lżej, bo pilnował gęsi, zaganiał krowy. Jan orał i siał, Janowa krzątała się w ogrodzie, to nie mieli czasu zdziwiać nad nim i poniewierać kaleką. A w lecie ciepło mu było w podartych porciętach, bo go słoneczko grzało i na boisku sypiał, to go nie szturchali.

Janowa kupiła sobie korale, Jan kupił byczka. Dobrze im się działo, a wesoło też żyli, do karczmy zaglądali coraz częściej na szklankę i na kieliszek.

Przeszło lato, przeszła jesień — Filipkowi zimno, przyodziewa się zdarła, co ją matula jeszcze sprawiła: nowej Janowie nie dali. Ludzie w całej wsi zaczęli o tem tak i owak gadać: wójt wdał się w to i za sierotą się ujął.

— Ej, Janowa — groził — ja wiem, coście trzysta papierków dostali, a sierotę marnicie. Grzech wielki. Ja się w to wdam. Ostrożnie, żebyście nie mieli ze mną sprawy i ze sądem.

— Ale, jużci. Niby ja się boję. Cóż mu za krzywda? Cóż z tych papierków? Jużcić mu nie zjem, ale go karmić muszę, pokrakę, darmozjada.

Cnoty obywatelskie.

(Ciąg dalszy).

Wiemy już, że cnoty obywatelskie są nam dziś niezbędnie potrzebne, że musimy ich ziarna przyjmować już teraz, w nasze młodociane dusze, by wyrosły wielkie i silne; zastanówmy się, co religja nasza mówi o tych cnotach, jak one łączą się z wiarą?

Słyszeliśmy, albo i sami widzieliśmy takich ludzi, którzy potrafią w kościele bić się głośno w piersi, chodzą na Mszę św., pochwalą P. Boga, a równocześnie zaraz po sumie oklaskują najgorszego wroga Kościoła, oddadzą głos przy wyborach takiemu, który będzie potem na każdym kroku szkodził religji i będzie ją z błotem mieszał. Jak to sobie wytłumaczyć? Tacy ludzie mają jakoby dwie dusze: jedną kłaniają się Panu Bogu, a do drugiej za nic w świecie nie chcą puścić światła wiary; przykląć, ukrzywdzić drugiego — to u nich grzech, ale pomagać do krzywdzenia Kościoła, kierować się pogańskiemi zasadami w polityce — to nie grzech. A pocieszają się taką bardzo głupią i bardzo dziecinną wymówką: „ksiądz jest na to, by pilnował kościoła, a do polityki niech się nie miesza”. A więc można deptać nogami najświętsze zasady, trzymać razem i burzyć razem z wrogami Chrystusa Jego Kościół, a potem całkiem spokojnie, jakby nic nie było zaszło, śpiewać: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami”, a może iść do Komunji św.? Sumienie każdemu powie, że to straszne i że w takiem usposobieniu jest dwoista dusza faryzajska. Nawet dziecko wie, że, według słów Chrystusa, dwom panom nie można służyć, że wiara powinna całego człowieka przeniknąć i wskutek tego prawdą jest, że się Kościół polityką nie zajmuje, ale musi żądać, by się jego dzieci w tej polityce trzymały zasad wiary i cnót chrześcijańskich.

To też i cnoty obywatelskie musimy koniecznie oprzeć o Boga, o Jego wiarę, jeśli chcemy naprawdę być całymi chrześcijanami z przekonania, a nie połowicznymi, którzy prawdziwą religję przywdziewają, tak jak ubranie lepsze, na niedzielę do kościoła, a potem ją najspokojniej zdejmują i biorą na sibie całkiem pogańską do polityki i do spraw publicznych.

Cnoty obywatelskie są u chrześcijanina taksamo sprawą sumienia, jak i inne, dotyczące życia prywatnego. Wszak Pan Jezus sam je ściśle wykonywał, słuchając władzy w tem, co do niej należało, szanując ją, choć miała złych przedstawicieli i kazał jej słuchać w słowach: „oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi”. Dziśbyśmy tosamo powiedzieli naszym językiem: „oddajcie prawowitej władzy to, co się jej należy”. Pierwsi chrześcijanie byli jak najlepszymi obywatelami, a jeśli się pogańskiej władzy opierali, to tylko tam, gdzie ona przekraczała swoje zadanie i wdzierała się w prawa wyższe, nakreślone przez samego Boga.

Dalej wiara nasza wyraźnie nam nakazuje, że dobro doczesne publiczne jest wyższe i ważniejsze, niż dobro doczesne prywatne jednostki, czy nawet rodziny. Dlatego jest obowiązkiem w sumieniu ponosić ciężary nawet wielkie, jeśli tego potrzeba dla dobra całego narodu i państwa. Chrześcijanin wie, że w razie sprawiedliwej wojny, kiedy wróg niesłusznie zaczepia jego ojczyznę, ma obowiązek iść na wojnę, choćby miał nawet życie stracić lub majątek. To nie jest rada, ale ścisły obowiązek i to pod grzechem.

Religja katolicka nie tylko uczy cnót obywatel-

— A było go nie brać, było nie przysięgać. Był ja przy śmierci Wojciechowej, tom nie zapomniał, jak przy was i przy waszym powtarzała, coście przysięgli i pieniądze wzięli.

— Czegóż wy chcecie od nas wójcie?

— Sprawcie dziecku buty i przyodziewę, a nie poniewierajcie sieroty, bo to kara boska!

Sprawili mu lada jakie, ale sprawili. Boso nie chodził po grudzie i po śniegu.

A i zeszedł rok migiem. Na św. Szczepana gwarno u Janów. Zeszli się kumotrowie, kumoszki, przyszedł też krewniak Jana, wojak z 13-go pułku piechoty, bo urlop dostał — to i wesoło. Kupili słodkiej wódki, kiełbasy i wszelkich przysmaków, a była też i herbata z arakiem. Hej! ha! huczało w izbie i dudniało po zamarzłych szybach. Pod wieczór brakło gorzałki.

— Pokrako! masz tu flaszkę, goń do karczmy, przynieś słodkiej za trzy szóstki. Idźże psioparo! — wołał Jan.

— A nie wywróć się bydlaku — krzyknęła Janowa.

— Laufśryt, marsz, ty małpo zatracona z menażeryi — dodał urlopnik.

Wytoczył się z izby Filipek i szedł, a śnieg mu sypał w oczy. Słabo się trzymał na nogach, bo dziś nie zostało dla niego żadnego jadła w misce. Za cały dzień zjadł kilka garści łupin ze ziemniaków, co dla świń zaparzyli. Zabrał świniom z koryta. Ale jemu to nie nowizna. Jadał, jeżeli co zostało na misce, a jak nie zostało, to i nie dali nic. Czasem chleba, gdy spleśniał, to już nie żałowali. Szedł słaby, a ciężko iść, bo śniegu nawiało, zadymka wielka, do karczmy daleko.

Zaszedł. Kupił wódki i wraca. Ręce mu kostnieją, ale flaszkę trzyma, gniecie do piersi, tuli, no i wrócił do chałupy. Wlazł do izby, Janowa po flaszkę wyciąga ręce. Filipek chce podać, ale ręce zgrabiałe miał, flaszka mu się wyślizgnęła, spadła na podłogę, szkło się rozprysło, słodka się wylała.

—A ty pokrako przeklęta! Masz tu za moją pracę, masz, masz — wołała Janowa i waliła Filipka pięściami po głowie, po plecach, aż się chłopak wywrócił i jęknął strasznie.

— Wyrzućże tę bestyę — huknął Jan.

— Hinaus! zawtórował wojak i porwał chłopca za włosy i za drzwi na śnieg wyrzucił.

Leżał Filipek w śniegu przez chwilę, ale się ocknął, dźwignął i zawołał:

— Matulu! Matulu!

A tak żałośnie zawołał, że chyba matka usłyszała, bo mu się zjawiła jaśniutka, niby z gwiazdą na czole i kazała mu iść za sobą. I poszedł za nią, dokąd go prowadziła, aż zaszedł do sąsiedniego dworu.

Przytuliła go dziedziczka, ogrzała, nakarmiła, zostawiła we dworze. Filipek, wywdzięczając się, posługiwał, jak mógł. Wyrastał zdrowo, wiernym był i przywiązanym do nowych opiekunów. Nie żałowano mu jadła, przyodziewy i dobrego słowa.

Wójt zaczął sprawę z Wroniakami i sądy się wdały,

skich, ale jest dla nich najlepszą podstawą i źródłem: z niej płyną te cnoty zawsze świeże, zawsze silne, zdolne do największego poświęcenia. Do wykonania tych cnót ma chrześcijanin nie tylko swoje własne, słabe i ograniczone siły, ale nadto pomoc Bożą przez łaskę tak, że zdolny będzie nawet do nadludzkich czynów dla dobra swojej ojczyzny.

U niedowiarka stoi na straży cnót obywatelskich własne jego przekonanie, a wiemy, że ono się zmienia u większości ludzi jak chorągiew na dachu pod powiewem wiatrów; obok tego broni tych cnót władza z żandarmerją i urzędnikami, a dobrze każdy wie, że ci wszystkiego nie dopilnują i nie wymuszą, jeśli obywatele nie chcą. — Natomiast u katolika z przekonania na straży cnót obywatelskich stoi nadto sam Bóg, przemawiający przez sumienie, grożący karami wiecznymi za przekroczenie tych cnót i obiecujący nagrody nieskończone za ich zachowanie.

Chrześcijańska miłość bliźniego rozszerza serce, czyni je zdolnem do myślenia także o potrzebach innych ludzi: bez niej jest się wstrętnym i ciasnym samolubem, który wszędzie i we wszystkiem tylko siebie i swoje potrzeby widzi i odczuwa, reszta nic go nie obchodzi. Taki samolub oczywiście nie ma cnót obywatelskch, ale też nie jest żadnym chrześcijaninem z przekonania, choćby ciągle i po sto razy powtarzał pobożne słowa. Dlatego młodzież katolicka winna starać się o to, by jej cnoty obywatelskie rosły i rozwijały się na urodzajnym gruncie wiary: zasady Chrystusa wprowadzała wszędzie; niech jej charakter chrześcijański będzie jednolity, jak posąg cały wykuty ze spiżu, niech w nim nie będzie mieszanin: wzniosłych prawd Chrystusowych w życiu prywatnem, a pogańskich zasad w życiu obywatelskiem, tego obrzydłego rozdwojenia, gdzie dziś mówisz z chrześcijaninem, a jutro słyszysz od tegosamego człowieka wyrazy wprost przeciwne wierze. My chcemy Boga wszędzie: nie tylko w kościele, ale i poza nim, my z Nim chcemy iść nie tylko w domu u siebie, ale także jako przyszli obywatele wolnej ojczyzny.

Twórzmy zastępy.

Sekretarze zaczynają narzekać, że mają za wiele pracy na swoim urzędzie. Bo proszę rozważyć: Muszą pisać sprawozdania z posiedzeń zarządu, z zebrań stowarzyszenia, muszą kontrolować obecność członków, odpisywać na rozmaite listy i okólniki sekretarjatów, załatwiać rozmaite kawałki urzędowe, prowadzić księgę członków, pisać korespondencje do gazety i t. d. W głowie się mąci, gdy się człowiek bliżej tym obowiązkom przypatrzy i mimowoli czuje się pewien szacunek dla sekretarskiego urzędu. Niektórzy nawet mówią, że sekretarz to ważniejsza „figura", niż sam prezes, i kto wie, czy nie mają słuszności. Taki prezes włoży sobie ręce do kieszeni, popatrzy surowo po druhach, zagai zebranie, powie to i owo, podpisze jakiś kawałek i zdaje mu się, że jest, Bóg wie, czem. Wszyscy są przed nim z respektem, podobno go nawet szanują, zostawiają mu pierwsze miejsce, bo to przecież pan prezes — gruba ryba. A ty biedny sekretarzu gryzmol, co inni mówią, aż ci język na brodę wyłazi, kaligrafuj, żeby każdy, nawet „nieczytelny", mógł przeczytać., trzymaj księgi w porządku, przybijaj pieczątkę i nikt cię za to nie uszanuje, jeszcze cię nazwie „gryzipiórkiem", albo jeszcze gorzej. To też nic dziwnego, że się nieraz

---

ale nim się odbyło z tuzin rozmaitych terminów, Wroniakowie przepili resztę grosza Wojciechowej. Gdy wyrok sądowy zapadł, nie było co brać, bo zmarniało wszystko.

Jakoś tak się zdarzyło, że Wroniakowa we dwa lata po śmierci Wojciechowej poszła na pasterkę, ale że po drodze wstąpiła do kumy, uraczyła się rzetelnie. Janowej zamroczyło się w głowie, a chociaż wyszla na mróz i do kościoła był spory kawał drogi, nie ocknęła się jakoś i coś ją pchało i pchało na cmentarz, a nie do kościoła. Uwidziało jej się,że tam znajoma na nią czeka, że ją woła, więc idzie i mruczy:

— Idę zaraz, idę. Coby nie? idę.

I poszła. Idzie, po mogiłkach, zatacza się, aż ją zamroczyło do reszty i legła.

W Boże Narodzenie idą ludzie do kościoła na sumę i widzą, że baba leży na mogiłce i nie rusza się. Gwałtu! Rany Boskie! Toćże to Wroniakowa nieżywa. Zbiegli się ludzie. Szlag ją trafił, czy zmarzła?

— Sądy Boskie! Patrzcie — woła grabarz — a toć na grobie Wojciechowej legła.

Gospodarstwo Wroniaków sprzedano za długi, Wroniak poszedł na żebry. Nie było go we wsi przez długi czas. Ludzie już i zapominać o nim zaczęli.

Filipek u nowych opiekunów pracował sumiennie, a gdy mu wyrządzoną krzywdę wspominano, mówił:

— Ja im tak tego nie pamiętam, a gdyby umarli, to i za duszę ich się pomodlę.

Znowu nastała zima mroźna, ciężka. Zadymka była straszna, drogi tak zawiało, że przejść było chyba wilkowi. W taki czas Filipek pojechał małemi sankami po doktora do miasta. Wraca z doktorem, a na drodze, już niedaleko dworu, coś leży na śniegu, niby człek. Doktor kazał stanąć. Patrzą, to człowiek ledwie żywy. Wybiegli ludzie z chałupy, co przy drodze stała, pomagają ratować, poznają:

— Wroniak! zawołali.

A Wroniak to był, dziad. Coś go ciągnęło do swojej wsi.

Doktor zabrał go na sanie i przywiózł do dworu. Opatrzywszy chorego i do Wroniaka się zabrał i do reszty go orzeźwił.

Wygrzał się Wroniak, wyspał. Filipek przyniósł mu swoje śniadanie i w porządną koszulę przyodział.

— On cię łupinami karmił, a ty go chlebem — mówili znajomi, patrząc na to.

— A no cóż! Urazy trzeba darować — odpowiedział Filipek.

— A cóż wy Wroniak na to? — pytali.

— Filipku! przebacz mi! — i padł mu do nóg jak długi.

Wroniak odmienił się zupełnie. Przyszedłszy do sił, wziął się do roboty i pracował uczciwie. Zapracowany grosz zbierał, a gdy uciułał trzysta papierków, oddał je Filipkowi. I niedługo potem poszedł na cmentarz do Wojciechowej, powiedzieć jej, że wynagrodził krzywdę sierocie.

Czesław Pieniążek.

w człowieku wnętrzności trzęsą i gdyby człek nie uważał na dobro sprawy, toby już dawno cisnął knibami i poszedł, gdzie go oczy poniosą. Całe szczęście, że człek nie sam, ale nas więcej takich męczenników, co do sekretarskiego stanu należą i to jeszcze człowieka pociesza i trzyma.

Ale swoją drogą trzebaby koniecznie coś zrobić, żeby nam roboty ująć, bo tak dalej być nie może.

Słyszę z boku, że i skarbnicy zaczynają pomrukiwać, że nie mogą sobie dać rady na swojem urzędowaniu. I zdaje mi się, że mają trochę słuszności, choć nie tyle, co sekretarze. Każą im pisać dochody i rozchody, wypłacać i przyjmować pieniądze do kasy, zbierać wkładki miesięczne, na co wszyscy narzekają, a niektórzy podobno nawet klną, zbierać pieniądze na gazety, to na cegiełkę wawelską, to na sztandar i na inne rzeczy. A jak takiego skarbnika ze zastępcą usadzą przy kasie przed przedstawieniem, to podobno przez parę godzin nic prócz marek nie widzą i nie wiedzą nawet, który jest właściwym skarbnikiem, a który zastępcą. No, a porachować takie kupy papierków, wyprostować je i poukładać, a często jeszcze i polepić, czy to nie robota? Podobno nawet jednemu skarbnikowi to język przy rachowaniu pieniędzy skołczał, że ruszyć nim nie mógł, bo tak pluł na palce, że mu całkiem w gębie wyschło. Nic więc dziwnego, że narzekają, choć jeszcze pocichu.

Ale widzi się z tego, żeby i im trzeba jakoś ulżyć, podobnie jak sekretarzom.

Chodzi tylko o to, w jaki sposób. Otóż trzeba w naszych stowarzyszeniach potworzyć zastępy. — O tych zastępach to już nieraz słyszałem, ale nie mogłem dobrze wymiarkować, co to jest i na co. Aż kilka tygodni temu spotkałem się z jednym starszym kolegą od pióra, co to już z niejednego pieca chleb jadał i ten mi całkiem w głowie rozjaśnił, tak, że mnie chętka zebrała podać to innym kolegom do wiadomości.

Gdy stowarzyszenie ma dużo członków, dzieli się ich na dziesiątki, albo piętnastki, albo dwudziestki, jak kto woli. Mnie się zdaje, że najlepiej na dziesiątki. Ta dziesiątka nazywa się zastępem. Członkowie tego zastępu wybierają z pomiędzy siebie jednego, który im ma przewodzić, niby wójt i ten nazywa się zastępowym. On obejmie komendę nad całym zastępem. Pilnuje, by wszyscy chodzili na zebrania, zbiera od nich wkładki miesięczne i oddaje skarbnikowi, zbiera pieniądze na gazetkę, doręcza gazetki, werbuje nowych członków, żeby zastęp powiększyć.

Ma nawet osobną książeczkę, specjalnie dla niego drukowaną, którą można kupić w każdym sekretarjacie jeneralnym, a nazywa się: „książka dla zastępowych”. Otóż w tej książeczce ma spisanych wszystkich członków swojego zastępu i w niej sobie notuje, kto nie był na zebraniu, kto wkładkę zapłacił i różne jeszcze szczegóły.

Takich zastępów w stowarzyszeniu może być kilka, stosownie do ilości członków stowarzyszenia. Członkowie każdego zastępu trzymają się kupy i starać się powinni, by zastęp ich wybił się nad inne. A więc powinni dążyć, by wkładki regularnie wpłacali, by gazetę wszyscy prenumerowali i czytali, by się trzymali w porządku, by jak najwięcej nowych członków pozyskali. Gdy np. jeden zastęp pozyska nowych członków dziesięciu, wtedy dzieli się na dwa zastępy. Przy podziale jednak nie odłącza się tylko nowych druhów, ale dzieli się w ten sposób, że połowa druhów starych i połowa nowych przechodzi do nowego zastępu. W ten sposób zastępy przyczyniają się do rozwoju stowarzyszenia, a zastępowi pomagają bardzo rozmaitym urzędnikom stowarzyszenia.

Nie wiem, co na to powiecie, ale radzę spróbować. Myśmy to już u siebie zrobili i cała nasza robota inaczej wygląda, niż przedtem. Może kto inny ma jeszcze coś lepszego, niechże to napisze i pośle do redakcji naszej gazetki, by się inni mogli też co dowiedzieć. *Sekretarz.*

Z życia w Stowarzyszeniach.

Dziedzice.

W dniu 22. stycznia b. r. nasze Stow. Młodzieży Polskiej odbyło swe doroczne walne zgromadzenie w obecności ks. patrona, kilku członków wspier. i 55 druhów. Po zagajeniu i odśpiewaniu pieśni związkowej wybrano przewodniczącego zgromadzenia i sekretarza. Przeczytano następnie protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, poczem przewodniczący zdał sprawozdanie z czynności związku za rok ubiegły. Stowarzyszenie w tym roku pracowało ile było możliwe. Mogło się jednak rozwijać jeszcze lepiej, gdyby nie to, że brak mu kierowników, którzyby je poprowadzili na lepsze tory. Spodziewamy się tego jednak w Nowym Roku po wybraniu kilku członków patronatu, bo i społeczeństwo zaczęło się tą młodzieżą więcej interesować. Odczuwamy również brak lokalu odpowiedniego, gdzieby się młodzież schodziła na zebrania, gry i zabawy pokojowe, a w lecie brak miejsca na ćwiczenia ruchowe, jak piłka nożna, piętstówka palant, i t. p., do których młodzież również bardzo się garnie. O wynajęcie łąki dla Związku w Dziedzicach bardzo trudno. — Toteż przewodniczący druh Krzus, który Stowarzyszeniem bardzo się interesuje, chociaż chciał już ustąpić ze swego urzędu, na życzenie swych druhów pozostał, na rok ubiegły dalej i przyjął także projekt, by w tym roku zebrać fundusz na budowę domu dla młodzieży, aby w przyszłości miała swoje schronienie tak bardzo w Dziedzicach potrzebne. Ufamy też w pomoc społeczeństwa i Stowarzyszeń Młodzieży, że o ile zwrócimy się z prośbą do nich, o datki na ten cel że nam ich nie odmówią. Stowarzyszenie brało też udział w roku ubiegłym w różnych uroczystościach ze sztandarem, np. na poświęceniu sztandaru sokolego w Goczołkowicach. (Górny Śląsk), — młodzieży w Międzyrzeczu, — czytelni katolickiej w Skoczowie, sztandaru robotniczego w Cieszynie a na poświęcenie sztandaru robo-

tniczego w Kozach wysłało się kilku delegatów. Brał również udział ze sztandarem na zjeździe młodzieży w Białej i w Krakowie, na pogrzebie druha ś. p. T. Folty, prezesa Stowarzyszenia Młodzieży w Czechowicach i na pogrzebie druha Józefa Jórczyka w Dziedzicach, któremu sprawiono pogrzeb, kupiono trumnę, a jego matce udzielono zapomogę. Również Stowarzyszenie nasze w liczbie 32 druhów brało udział w dwudniowej wycieczce młodzieży śląskiej, dnia 14 i 15 sierpnia do Krakowa. Urządzono uroczystość patrona młodzieży św. Stanisława Kostki, z trzydniowem nabożeństwem, co już w gazetce było umieszczone. W dniu 1. stycznia b. r. urządzono „Opłatek“, na który-to tradycyjny zwyczaj polski, przybyli księża z okolicy. druhowie z sąsiednich Stowarzyszeń, rodzice członków, członkowie wspierający i inni goście, tak, że sala nie mogła więcej pomieścić. Że tak wesoło spędzono tych kilka chwil, zawdzięczyć trzeba naszemu druhowi prezesowi, który nie szczędził czasu, trudu ni zabiegów około urządzenia tego „Opłatka“. Urządzono też 1 bal, 3 przedstawienia i 1 festyn. Zostało też odprawione nabożeństwo za zmarłych członków, przy oświetlonym katafalku przez ks. opiekuna W. Kasperlika i ks. patrona F. Hermana. Stowarzyszenie zakupiło kilka gier pokojowych, 15 krzeseł do lokalu, piłkę palantową i pięstówkę; przeznaczono też 29. tysięcy Mkp. na zakupienie książek do własnej bibljoteki. Zgromadzeń urządzono 1 walne, 12 miesięcznych, kilka pogadankowych. Korespondencji wysłano 60 listów, a otrzymano 31 listów i 7 komunikatów ze związku. Korzysta też kilku druhów z kursu stenografjicznego, który daje druch St. Polok. Stowarzyszenie abonuje 65 egzemplarzy „Młodzieży Polskiej“ i 55 egzemplarzy „Przyjaciela Młodzieży“. Ogólny dochód wynosił w roku ubiegłym 165.282. Mkp. 58 fen., rozchód 138.802 Mk. 6 fen. pozostało jeszcze na roku ubiegły 27.265 Mk. 58 fen. Po zdaniu sprawozdania przez przewodniczącego, sekretarza i skarbnika, przyjęto 4 nowych członków i wybrano nowy zarząd. — Wybrani zostali: Krzus Fr. jako prezes, Marek Rudolf, sekretarz, Polok Stanisław, skarbnik.

Bielsko.

W siedlisku hakatyzmu zostało w sierpniu ubiegłego roku utworzone katolickie Stowarzyszenie młodzieży polskiej. Mimo ciężkich i niepomyślnych warunków ze względu na brak lokalu, stowarzyszenie nasze liczy 33 członków, oraz 14 kandydatów, których mamy zamiar w marcu przyjąć. W czasie swego istnienia odegrało Stowarzyszenie dwie sztuki, z których ostatnia p. t. „Stanko Powstaniec“ tworzyła część „Wieczorku Styczniowego“, urządzonego przez naszą młodzież. Mamy zamiar dalej kontynuować przedstawienia, pewni poparcia bielskich Polaków. Potrzeba takiego stowarzyszenia okazała się natychmiast po zapoczątkowaniu tej pracy przez ludzi dobrej woli.

W Bielsku gdzie nasza katolicka i polska młodzież skazana jest na zatratę moralną lub wynarodowienie, stowarzyszenie nasze ma wielkie zadanie do spełnienia.

O działalności naszego stowarzyszenia na zachodnich kresach naszej Ojczyzny, częściej odtąd Wam pisywał będę.

Bielsko, w lutym 1922 r.

Sekretarz: **Ludwik Szuta.**

Miejsce Piastowe.

Dzień Nowego Roku 1922 pozostanie nam w pamięci na zawsze. Bo oto w tym dniu Stowarzyszenie młodzieży męskiej „Zgoda“ urządziło wspólny opłatek, na który również zaproszono członków wspierających i Stow. młodzieży żeńskiej „Jutrzenka“. O godz. 1 po południu rozpoczął swem przemówieniem ks. Antoni Sobczak, Patron obydwóch Stowarzyszeń. W pięknych słowach złożył nam życzenia noworoczne i zachęcał nas do dalszej pracy. Następnie połamał się opłatkiem z ks. Wice-patronem Wawrzyńcem Karchem i z wszystkimi druhami i druhnami. Po opłatku zagaił zebranie prezes i podziękował ks. Patronowi za życzliwą pracę i zapewnił, że ziarno zdrowe, które ks. Patron rzucił w nasze serca, plon wydać musi. Również zdał sprawozdanie z pracy oświatowej za rok 1921. Zebrań obowiązkowych odbyło się 19, wykładów było 8, odczytów 10, deklamacyj 17, zebrań zarządów 11, obchody 3, nadzwyczajne walne zebrania 2. Następnie sekretarz odczytał protokół z ostatniego zebrania, który Stowarzyszenie jednogłośnie przyjęło, również zdał sprawozdanie roczne kasowe skarbnik, które stwierdziła Komisja rewizyjna. Dochód wynosił 171.894 Mk. 40 fen., rozchód zaś 171.504 Mk. Następnie zastępca bibliotekarza zdał sprawozdanie i wykazał, że wypożyczono w r. b. z biblioteki 195 książek. Najchętniej były czytane „Trylogja“ Sienkiewicza, „Historja Polski“ i „Historja żydów w Polsce“ i t. d.

Zaznaczam, że pomimo przeszkód, jakie mamy, praca nasza nie słabnie, ale się rozwija i da Bóg, w niedalekiej przyszłości stanie na wysokim poziomie. Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla Szan. Redakcji i bratnich Stowarzyszeń. Gotów! Prezes: **Węgrzyn Alfons.**

Piotrkowice koło Tuchowa.

Od kilku lat istnieje u nas Stowarzyszenie młodzieży polskiej pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Od samego początku napotykało na różne trudności, a mianowicie brak członków, brak funduszów, dlatego rozwijało się jak drzewo obcięte. Aleśmy nie tracili nadziei i ufności w moc Boską. Stowarzyszenie liczyło 15 członków i byliśmy słabi na duchu. Dopiero dnia 22 lutego b. r. przyjechał do nas sekretarz jeneralny z Tarnowa ks. Aleksander Rogoż i sprawę popchnął naprzód. Mamy także bibliotekę własną, na którą znaczniejszą kwotę ofiarował ks. Patron, za co mu serdecznie dziękujemy.

Józef Dziekan, sekretarz.

Tuchów.

W niedzielę dnia 8 stycznia b. r. odbyło się zebranie młodzieży męskiej z całej parafji tuchowskiej. Na zebranie przybył ks. A. Rogoż z Tarnowa, miejscowe duchowieństwo, inteligencja i rodzice. Po zagajeniu przez ks. M. Chłonia, na przewodniczącego poproszono p. naczelnika sądu. Ks. Rogoż w pięknym referacie wykazał nam cele stowarzyszenia, jego znaczenie dla samej młodzieży i Ojczyzny i zachęcił do wytrwałej pracy. Po zebraniu założono Stowarzyszenie, do którego młodzież tłumnie się zapisywała. Z Tuchowa zapisało się 27, z Siedlisk 28, z Męcznej 17, z Buchcic 19, z Burzyna 15, z Gerbka 20, z Dąbrówki 21, razem 158 dzielnych druhów. Spodziewamy się, że zapał ten nie będzie chwilowy tylko, lecz, że w powziętym zamiarze wytrwamy. Wszystkim, którzy obecnością swoją zaszczycili nasze zebranie, składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Jan Nikiel.

Zabrnie, parafja Szczucin.

Dnia 27 listopada 1921 roku zostało u nas założone Stowarzyszenie młodzieży męskiej przez ks. kanonika Ligęzę, do którego przyłączyła się młodzież z dwóch sąsiednich wiosek, t. j. Brzezówki i Suchego gruntu. Zapisało się 91 członków, którzy następnie wybrali Zarząd. Zebrania urządzamy dwa razy w miesiącu, na któer zawsze przybywa nasz Patron ks. kanonik Ligęza; nie zważa na mróz i trud, ale przybywa i głosi nam prześliczne referaty i wskazuje drogę, którą kroczyć mamy, by Ojczyznę należycie kochać i spełniać obowiązki względem niej tak, aby nam i Bogu była miłą. Na każdem zebraniu

śpiewamy pieśń „My chcemy Boga“ i inne pieśni patrjotyczne. Za staraniem naszego wice-patrona p. kierownika szkoły Krajewskiego, druhowie odegrali „Jasełka“, „Żyd w beczce“ i „Flisacy“. Dochód przeznaczono na czytelnie, obecnie zaś nasz p. wice-patron przygotowywuje urządzić z druhami szereg innych przedstawień. Od czasu założenia Stowarzyszenia, na każde zebranie druhowie licznie przybywają i dużo się u nas już zmieniło na lepsze, co jest zasługą naszego Patrona i wice-patrona, za co im tą drogą w imieniu wszystkich druhów, składam staropolskie „Bóg zapłać“ za dotychczasową owocną pracę, a w dalszej życzę „Szczęść Boże“. Gotów!

Jan Puła, sekretarz.

Zawiadomienia Związków.

Związek krakowski.

Polecamy kierownikom stowarzyszeń książkę Ks. Zygmunta Ciepluchy: „Wykłady dla młodzieży” i podręcznik do deklamacji: „Kwiaty i kłosy”.

Zbliża się wiosna, druhowie coraz chętniej spędzają czas na polu, na boisku. Polecamy więc ku rozrywce piłki nożne i pompki. Wysyłamy tylko za zaliczką.

Wkładki związkowe nadesłały w dalszym ciągu następujące stowarzyszenia: Rączna ad Liszki za r. 1921 i 1922 — 1200 Mkp., Kaszów za r. 1921 i 1922 — 1000 Mkp.

* * *

Przypominamy stowarzyszeniom, a szczególnie Wydziałom, że postanowiliśmy ufundować cegiełkę wawelską Związku krakowskiego. Wiemy, że wiele stowarzyszeń ma zamiar przesłać jakiś datek, ale się z tem ociąga, bo jeszcze czas. Otóż prosimy bardzo uczynić to zaraz, bo 1000 Mkp. — to niewielka rzecz, można zaraz wysłać. — Nie zwlekajcie więc, ale przesyłajcie natychmiast.

Związek tarnowski.

Kostjumernia rośnie. Stowarzyszenia nadsyłają coraz to nowe rzeczy. Na przykład innym stowarzyszeniom wymieniamy ofiarność stowarzyszenia w Ryglicach. Druhowie sami złożyli: 1) Józef Sowa, żandarm: 2 austrjackie hełmy żandarmskie. 2) Marja Szablewska: 2 suknie anielskie, 2 firanki, 8 pasków, 2 kapelusze sukienne i 2 słomkowe, półtorej kopy guzików, 5 rękawiczek, 3 aksamitki i korale czarne. 3) Franciszek Siwek: 5 bagnetów francuskich. 4) Jan Siwek: strzępki od płótna. 5) Józef Jękot: 1 bagnet rosyjski, 1 b. austrjacki, 2 kapelusze oraz 1 kosę. 6) Władysław Solarz: 1 kapelusz słomkowy. 7) Władysław Zając: 1 bagnet rosyjski, 1 kosę i 1 pistolet kofkowy. 8) Stanisław Zegar: 1 pistolet prochowy. 9) Jakób Mazur: 3 pary skrzydeł sojki, 1 futerko z wiewiórki i 2 kozie bródki. 10) Masłowski: 1 kosę. 11) Bolesław Chmielarski: 1 kosę. 12) Michał Solarz: 2 czapki rosyjskie, 2 rogi, dwie skórki królicze, jeden hełm kozacki.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6.

I.

Litery na papierze.

II.

Śmierć.

III.

Piec.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Józef Szweda z Czechowic, Marcin Wąchała z Kamienia, Jan Harałyk z Istebnej, Jan Babiarz z Warszawy, Stefan Żółnowski z Warszawy, Jan Wójcik z Gromnika, Rudolf Marek z Dziedzic, Rewlakówna Janina z Krakowa, Józef Wądrzyk z Frydrychowic, Michał Motyka z Istebnej, Adam Pałka z Oświęcima, Józef Skoczek z Oświęcima, J. Róg z Oświęcima, Władysław Perepik z Czechowic, Marjan Marchowski z Oświęcima, Stanisław Woźniak z Tarnowa, Antoni Borgieł z Czechowic, Wiktor Ślęczka z Oświęcima, Władysław Zardzewiały z Przeworska, Jan Dudek z Lipnika.

Nagrodę wylosował Jan Harałyk z Istebnej.

ZAGADKI.

I.

Z obu końców: nie wiem,
Środek — zresztą po-wiem,
Lecz sam myśl albowiem
W całości nie powiem.

(Nadesłał Fr. Pyclik).

II.

Co jest nieznośniejszego niż natręt?

Składki.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej”: P. Antoni Janasz z Golonogu 3110 Mkp., Ks. Jan Wacławski z Rudnika 200 Mkp.

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — Redaktor odpowiedzialny X. Jan Piwowarczyk.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.